

## **Drodzy Czytelnicy!**

W tym trudnym dla nas wszystkich czasie polecamy Waszej uwadze kolejny numer czasopisma kulturalno-artystycznego ARS. Znajdziecie w nim wiersze Wiktorii Warzechy, Dawida Przybyłowskiego oraz Pawła Aleksandrowicza. Warto przeczytać również kolejną część powieści Natalii Anielak pt. *Układanka*, eseje Jacka Kwiatkowskiego, Wiktorii Targosz, Martyny Koziół oraz felieton Szymona Czajkowskiego. Zachęcamy również do zapoznania się z rysunkami Wiktorii Kowolik, a także ze zdjęciami Karoliny Hornig, Filipa Seweryna i Marty Bomby.

W tym numerze ponownie gościnnie Piotr Pochel.

Zapraszamy do krytycznej lektury i życzymy miłych wrażeń.

**Redakcja**

### **Skład Redakcji**

**Redaktor Naczelny:**

prof. Dariusz Banaś

**Członkowie:**

Natalia Anielak

Filip Seweryn

Natasza Unger

Klaudia Czmok

Karolina Hornig

Wiktoria Warzecha

## **SPIS TREŚCI**

### **POEZJA**

**Wiktoria Warzecha** Jedność, Serce żyjące nadzieją

**Dawid Przybyłowski** Miłość - ciąg pytań bez odpowiedzi

**Paweł Aleksandrowicz** Kierunek nieznany

### **INTERPRETACJA**

**Piotr Pochel** Wobec Boga. O późnej poezji Tadeusza Różewicza (cz. 2)

### **PROZA**

**Natalia Anielak** Układanka (powieść w odcinkach)

### **ESEJ**

**Jacek Kwiatkowski** Czy Zimbardo się mylił?

**Wiktoria Targosz** Odrętwienie

**Martyna Koziel** Pogoń

### **FELIETON**

**Szymon Czajkowski** Po co się starać?

### **RYSUNEK**

**Wiktoria Kowolik**

### **FOTOGRAFIA**

**Marta Bomba**

**Karolina Hornig**

**Filip Seweryn**

---

poezja

## Wiktoria Warzecha

### Jedność

Świat się dziś jednoczy.  
Nieprzyjaciele patrzą sobie w oczy.  
Każdy kolejny dzień przynosi nowe nadzieje,  
Na lepsze jutro i nowe dzieje.  
Wrogowie podają sobie ręce na zgodę,  
By razem pokonać każdą przeszkodę.  
Zwaśnione rody się godzą, spory ustają,  
A ognie nienawiści powoli dogasają.  
Pokój na świecie zaczyna królować,  
Gdy zgoda w sercach zaczyna panować.

### Serce żyjące nadzieją

Mimo iż minęło już tyle lat,  
Ja wciąż rozmyślam uparcie i skrycie,  
Jak Ci teraz płynie życie.  
Żadnej wiadomości, żadnego telefonu,  
Tego uczucia pustki, nie chcę życzyć nikomu.  
Wypatruję znaku, co się w gwiazdach kryje,  
Bo moje serce wciąż nadzieją żyje.  
Dusza łka z tęsknoty,  
Serce z rozumem się kłóci.  
Czy ktoś złą kartę wreszcie obróci?  
Łzy płyną po policzkach,  
Serce mocniej bije.  
Czy kiedyś nadejdzie dzień,  
że jeszcze raz taką miłość przeżyję?

## **Dawid Przybyłowski**

### **Miłość - ciąg pytań bez odpowiedzi**

**Miłość próbuje wdrzeć się w życie każdego z nas**

**Pozwolić jej wejść i zmienić całe życie czy stawić opór?**

**Ty musisz wiedzieć...**

**Czy jak już pozwolimy, to będzie błogosławieństwem czy przekleństwem?**

**Ty musisz wiedzieć...**

**Czy jak będzie błogosławieństwem to czy na zawsze?**

**Ty musisz wiedzieć...**

**Czy ja będzie na zawsze to czy zawsze taka sama?**

**Ty musisz wiedzieć...**

**Ale co wiedzieć?**

**Czym dla Ciebie jest MIŁOŚĆ**

## **Paweł Aleksandrowicz**

### **Kierunek nieznany**

**Żółte mkną przez miasto  
publiczne rydwany,  
nie mają ni obstawy ni fany,  
wiozą tłumy po asfaltowej fali.  
W środku ludzi co nie miarą,  
w złości, w powietrzu trochę zirytowania,  
patrzają na czerwone literki-cyferki,  
co kierunek pojazdu pokazują.  
Być może na tym małym ekranie,  
chcieliby nowy kierunek swego życia zobaczyć na żądanie.**

---

interpretacja



# Piotr Pochel

## Wobec Boga. O późnej poezji Tadeusza Różewicza (część druga)

### Twarz trzecia: Bóg opuszczony i samotny

Na łamach czasopisma religijnego, o którym była mowa na początku szkicu, opublikował Różewicz utwór *Pusty kościół*:

Ściany wyciągają  
białe ramiona,  
bym wszedł do wnętrza  
(kościół pusty),  
na stopach Chrystusowych  
składam pocałunek  
(chłód czują usta)  
... — w ołtarzowych rzeźbach  
drży słoneczna tęcza,  
jest tak cicho  
że cisza głucho dzwoni...  
Samotny Chrystus  
zamknięty w złocistym kielichu  
jest Sierotą,  
lampka czerwona płonie  
(nie ma skarg i modlitw błagalnych)  
jest tylko światło  
obrazy i złoto<sup>[1]</sup>

Zdaniem Tadeusza Kłaka wiersz ten należałoby odczytywać jako pierwsze sygnały utraty wiary przez wówczas młodego (sic!) Różewicza<sup>[2]</sup>. Warto zaznaczyć za Wojciechem Kruszewskim, że tak naprawdę nie idzie w tym wierszu o uczucia podmiotu lirycznego, a sposób ukazania Chrystusa. Podważa on dotychczasowe ustalenia, mówiące o tym, że to Bóg opuścił człowieka. Tymczasem jest inaczej: to człowiek opuścił Boga. „To Bóg został zdradzony przez człowieka, zamknięty, przysłonięty zewnętrznymi znakami transcendencji (obrazy, złoto, kielich)”<sup>[3]</sup>. Ludzie zbudowali dla Boga świątynie, w których umieścili Go i o nim zapomnieli. Świątynia stała się dla Chrystusa więzieniem, przez które zostaje on oddzielony od rzeczywistości<sup>[4]</sup>. Jednakże pusty kościół nie tylko musi sugerować, że jest to miejsce, w którym Chrystus przebywa sam. Może także odnosić się do osoby odwiedzającej to miejsce<sup>[5]</sup>. Podczas przyznawania Różewiczowi doktoratu honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, wrócił on pamięcią do czasów, kiedy studiował historię sztuki (lata 1945–1949). Wspominał, że pisał w tamtym okresie (krótko po zakończonych działaniach zbrojnych na frontach II wojny światowej) poemat o odbudowie Kościoła Mariackiego w Krakowie. Jego fragment brzmiał:

---

[1] T. Różewicz: *Pusty kościół*. „Pod znakiem Maryi” 1938, nr 1, s. 4.

[2] T. Kłak: *Liryka sodalis...*, s. 72 i następane.

[3] W. Kruszewski: *Deus desideratus...*, s. 78.

[4] T. Kłak: *Liryka sodalis...*, s. 71.

[5] Podobną sugestię czyni Kłak. Zob. Tamże, s. 72.

...przechodnie myślą, że Kościół Mariacki stoi nieporuszony, nie wiedzą, że jest to wielka pryzma cegieł i kamieni. Kościół leży w gruzach. Kościół jest zniszczony w moim wnętrzu. Ten budynek, na który patrzę, nie jest moim kościołem, nie jest zabytkiem architektury, nie jest dziełem sztuki, jest spustoszałą, rozwaloną budą, jest kupą gruzu...<sup>[1]</sup>.

Oczywiście, nie chodzi tylko o kościół w sensie budowli. Tomasz Żukowski zauważa, że: „gra toczyła się [...] o kościół wewnętrzny”<sup>[2]</sup>, który niszczał w poecie. Kościół, będący domem Chrystusa, przestał być dla Różewicza miejscem wyjątkowym. To „rozwalona buda”, „kupa gruzu”, w której nie mieszka Prawda, a więc nie ma w niej Boga. Mimo to chciał, „Żeby, cegła po cegle, wznieść w sobie ten kościół. Żeby element po elemencie, zrekonstruować człowieka. To się łączyło nierozdzielnie”<sup>[3]</sup>. Podobny obraz kościoła jako niszczonej budowli znaleźć można w wierszu *Ciężar*<sup>[4]</sup>:

nie ma nikogo w tym domu  
kto cierpi ze mną pospołu  
są freski mozaiki witraże  
umarłe kwiaty kościołów

ołtarz jak krzak ognisty  
Bóg z wnętrza nie wychodzi  
ktoś rany wszystkie policzył  
ciemny i chytry złodziej

na ścianie cień Judasza  
to brzęczą szyby srebrniki  
świst wiatru słyszę w świątyni  
razy bożego powroza  
w ciężkiej gipsowej słodczy  
obłoków stężała grozą<sup>[5]</sup>

## Twarz czwarta: Bóg jako kreator świata

Różewicz ambiwalentnie podchodzi do Boga jako stwórcy świata. W wierszu *Tempu fugit (opowieść)* pisał: człowiek jest jedynym stworzeniem które stworzyło Boga który stworzył człowieka<sup>[6]</sup>

[1] T. Różewicz: „Kiedy myślę o poezji w ogóle, myślę o Mickiewiczu”. „Odra” 1998, nr 3, s. 44.

[2] T. Żukowski: *Skatologiczny Chrystus. Wokół Różewiczowskiej epifanii*. „Pamiętnik Literacki” 1999, z. 1, s. 117.

[3] T. Różewicz: „Kiedy myślę o poezji...”, s. 45.

[4] Interpretację kościoła jako ruiny w wierszu proponuje także Kruszewski. Zob. W. Kruszewski: *Deus desideratus...*, s. 83.

[5] T. Różewicz: *Ciężar*. „Panorama” 1956, nr, 26, s. 1.

[6] T. Różewicz: *Tempus fugit (opowieść)*. W: *Wyjście...*, s. 71.

Na pierwszy rzut oka zauważyć można, że słowa wiersza stanowią zaprzeczenie tego, co znajduje się na kartach Biblii odnośnie aktu stworzenia człowieka. Przecież to Bóg powołał do życia człowieka a nie odwrotnie. Jednakże w tym przypadku **akt stworzenia przybiera formę kolistą**. Kolistość podkreśla doskonałość w akcie kreacji. Działa to w obie strony: Bóg stwarza człowieka, by ten był mu poddanym i stał się gospodarzem świata, który stworzył. Człowiek zaś odczuwa potrzebę posiadania swojego Boga. W innym miejscu Różewicz odbiera pierwszeństwo Bogu w kreowaniu świata. Pisze:

z tej zupy wyszedł stwór  
a raczej wyszło coś  
co przemieniło się w drożdże  
w szympansa  
po jakimś czasie pojawił się bóg  
który stworzył człowieka  
mężczyznę i kobietę  
słońce i kleszcza[1].

Świat wywodzi się z chaosu. To nie Bóg stworzył świat. To świat wydał Boga. Zupełnie inny obraz stworzenia świata jest zawarty w Biblii. Tam tworzy go Bóg. On jest Kreatorem i Twórcą. Tutaj jest kolejnym ogniwem procesu powstawania świata. Jeszcze inaczej dzieło stworzenia świata zostało ukazane w wierszu *Ocalony*. Maciej Krassowski pisał:

Uczucie spustoszenia jest [...] totalne. Oto stan kompletnego moralno–intelektualnego ogołocenia — niejako powrót do pierwotnego chaosu. Apokalipsę należy rozumieć jako dzieło dokładnie przeciwstawne idei stworzenia świata i życia. Jest to powrót w pustkę, nicość i bezład kompletny. Słowo „człowiek” nie znaczy już nic. Po całych stuleciach budowania coraz szczytniejszych wyobrażeń o człowieku i jego przeznaczeniu ta najwspanialsza budowla świata z dnia na dzień runęła. Pozostały gruzy; stary świat się zawalił, nowy jeszcze nie powstał. Lecz na jakich fundamentach miałaby się opierać budowa nowego świata, jeśli odwieczne wartości humanistyczne nie wytrzymały próby czasu?[2].

Świat, o którym — na podstawie *Ocalonego* — pisze badacz, w niczym nie przypomina tego biblijnego. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga, nic nie znaczy. Został zniszczony. Przestał być gospodarzem świata, ponieważ ów go pochłoniął. Zauważalny jest nie tylko upadek wartości, ale również upadek jednostki ludzkiej. Świat, który ostał się po tragicznych wydarzeniach, nie jest zdolny, by wrócić do dawnej świetności. Zabrakło mocnego fundamentu, na którym można byłoby postawić nowe filary.

## **Twarz piąta: Bóg mass–mediów, Bóg–towar**

Nie da się ukryć, że Różewicz jest poetą idącym z duchem czasu. Nie jest pisarzem na chwilę. Nie jest również pisarzem jednego wiersza. Jest za to świetnym obserwatorem ciągle zmieniającej się rzeczywistości. Doskonale zdaje sobie sprawę z faktu, jakie miejsce w XXI wieku zajmuje Bóg. Pisze:

Bóg jest modny Modny jest też absolut  
Boga zapraszają do telewizji  
Bóg Lévinasa Bóg Bubera  
Bóg Hegla Pascala Blocha  
Heideggera Rosenzweiga  
występuje między Telenowelą argentyńską kawą i  
herbatą[3]

[1] T. Różewicz: *Regression in die Ursuppe*. W: Tegoż: *Szara strefa...*, s. 15.

[2] M. Krassowski: *Tadeusz Różewicz. Poezje*. Warszawa 1991, s. 22.

[3] T. Różewicz: *Tempus fugit (opowieść)*. W: *Wyjście...*, s. 75.

I w innym miejscu:  
Twoim bogiem jest  
twój samochodzik  
on kieruje twoim życiem  
doczesnym i wiecznym  
to on przenosi cię  
na tamten świat<sup>[1]</sup>

Tyle wystarczy. Dla każdego człowieka słowo: „bóg” znaczy coś innego. Przestaje funkcjonować jako byt doskonały i nieosiągalny dla jednostki. Bóg staje się towarem. Ludzie zamienili Transcendencję na przedmioty, które można kupić w każdym hipermarkecie. Bogiem stają się przedmioty codziennego użytku<sup>[2]</sup>, bez których człowiek nie jest w stanie normalnie funkcjonować. Wypełnia się to, o czym Różewicz „prorokował” już w 1960 roku w wierszu *Kara*:

Już dziś  
w tej chwili  
życie bez wiary jest wyrokiem  
przedmioty stają się bogami<sup>[3]</sup>

Wiara i Bóg zostają zastąpieni konkretnymi towarami. Zauważyć trzeba, że Boga nie tylko przeniesiono do supermarketu, ale również do telewizji:

pan bóg stara się o nasze względy w mediach<sup>[4]</sup>

Bogiem każdego człowiek może być odpowiednio: telenowela, ulubiony teleturniej lub inny program rozrywkowy. Bóg stracił na wartości. Boga skomercjalizowano, co może być niepokojące, ponieważ świadczy to o tym, że brak wymiaru transcendentnego nie może prowadzić do jej zakwestionowania, lecz do wyczerpania<sup>[5]</sup>.

Religijne wychowanie przez matkę, debiut poetycki na łamach czasopisma „Pod znakiem Maryi”, doświadczenia II wojny światowej, zmieniająca się rzeczywistość XXI wieku i jeszcze wiele innych czynników miało wpływ na kształtowanie się stosunku Różewicza do Boga. Tak zapisany w pamięci obraz świata, w którym przyszło mu żyć, skłania do refleksji zamkniętej w słowach:

Nie wierzę w przemianę wody w wino  
nie wierzę w grzechów odpuszczenie  
nie wierzę w ciała zmartwychwstanie<sup>[6]</sup>

---

<sup>[1]</sup> T. Różewicz: *auto (da! fé!), czyli Samochodzik*. W: Tegoż: *Kup kota w worku (work in progress)*. Wrocław 2008, s. 73.

<sup>[2]</sup> Zob. interpretację wiersza Różewicza: A. Szczepanek: *Co auto daje człowiekowi? O wierszu „auto (da! fé!), czyli Samochodzik”*. W: *Czytanie Różewicza. Wokół książki „Kup kota w worku (work in progress)”*. Materiały II studenckiej konferencji Koła Naukowego Polonistów. Red. E. Dutka przy współudziale I. Mikrut i A. Szczepanek. Katowice 2010, s. 79 i następane.

<sup>[3]</sup> T. Różewicz: *Kara*. W: Tegoż: *Niepokój...*, s. 319.

<sup>[4]</sup> T. Różewicz: *pieprzenie w bambus — dzyngischan*. W: Tegoż: *Kup kota w worku...*, s. 19.

<sup>[5]</sup> Zob. Z. Zarębianka: *Horyzont metafizyczny...*, s. 176.

<sup>[6]</sup> T. Różewicz: *Lament*. W: Tegoż: *Niepokój...*, s. 9.

<sup>[7]</sup> T. Różewicz: *Cierrń*. W: Tegoż: *Matka odchodzi...*, s. 61.

i w innym miejscu:  
nie wierzę  
nie wierzę od przebudzenia  
do zaśnięcia  
nie wierzę od brzegu do brzegu  
mojego życia  
nie wierzę tak otwarcie  
głęboko  
jak głęboko wierzyła  
moja matka[1].

Utrata wiary. Nieumiejętność zaufanie Bogu. Nieostrzeżenie w Nim autorytetu. Świat odkrył przed człowiekiem zło, o którego istnieniu ów nie zdawał sobie sprawy:

mam lat dwadzieścia  
jestem mordercą  
jestem narzędziem  
tak ślepym jak miecz  
w dłoni kata[2].

Różewicz ewidentnie odrzucił Boga. Jego nie-wiara „jest trudna, wymaga bowiem wyrzeczenia się nadziei, odrzucenia wszystkiego, co przekracza, ale zarazem wzmacnia ludzką egzystencję”[3]. Wyznanie nie-wiary dokonuje Różewicz za pomocą języka religii, używając słów katolickiego *Credo* — modlitwy wyuczonej w dzieciństwie[4]. Nie można bowiem inaczej — „kod chrześcijański”[5] jest najodpowiedniejszą formą, którą w tym przypadku można zastosować. Poeta, głośno i wyraźnie akcentując swoją nie-wiarę, stosuje różnorodne formy przeczenia: jawną negację, deprecjonującą trawestację, degradujący kontekst, nobilitację negatywnego bieguną opozycji[6]. Nie-wiara przenika całe życie. Dotyka każdej chwili, najbliższej czynności, myśli[7].

Nasuwa się pytanie: czy zapamiętane słowa są tylko pustymi słowami, czy znaczą coś więcej? Odpowiedź z pozoru wydaje się prosta. Nie bez powodu Różewicz używa języka religii. Z jednej strony, podkreśla w ten sposób, jak bardzo nie wierzy. Z drugiej, można przypuszczać, że są to zwykłe, w odległej przeszłości, wyuczone słowa. Tak zrelacjonuje swój udział w mszy żałobnej za duszę swojej matki:

Dziś o godz. 6.30 była msza żałobna. Klęczałem i nie modliłem się na mszy, powtarzałem za księdzem... zdrowaś Maryja, łaskiś pełna, przecież już prawie od dwudziestu lat nie modłę się. To Tobie ksiądz ubrany w czarny ornat śpiewał „spoczywaj w pokoju”[8].

---

[1] T. Różewicz: *Cierń*. W: Tegoż: *Matka odchodzi...*, s. 61.

[2] T. Różewicz: *Lament*. W: Tegoż: *Niepokój...*, s. 8.

[3] M. Stala: „Czas który nastął po czasie marnym”..., s. 48.

[4] A. Fiut: *Po śmierci Boga...*s. 158.

[5] D. Szczukowski: *Tadeusz Różewicz wobec...*, s. 193.

[6] Poszczególne formy przeczenia rzeczowo opisuje Fiut. Zob. A. Fiut: *Po śmierci Boga...*s. 160 i następane.

[7] Tamże, s. 159.

[8] T. Różewicz: *Dziennik gliwicki*. W: Tegoż: *Matka odchodzi...*, s. 107.

[9] T. Różewicz: *Mój stary Anioł Stróż*. W: Tegoż: *Wyjście...*, s. 13.

[10] A. Skrendo: *Poezja po „śmierci Boga”. Różewicz i Nietzsche*. W: Tegoż: *Poezja modernizmu. Interpretacje*. Kraków 2005, s. 212.

[11] A. Fiut: *Po śmierci Boga...*, s. 167. Podkreślenie pochodzi od autora książki.

[12] Zob. M. Jasińska-Wojtkowska: *Męka Chrystusa w polskiej literaturze XIX i XXw*. W: *Męka Chrystusa wczoraj i dziś*. Red. H.D. Wojtyska, J.J. Kopec. Lublin 1981, s. 130.

Słowa modlitwy to rzeczywiście wyuczone regułki, które nic nie znaczą. Różewicz powtarza te słowa, bo wymaga tego sytuacja, ale sam ich nie czuje. Słowa modlitwy wykorzystuje również w wierszu *Mój stary Anioł Stróż*:

Aniele Boży Strózu mój  
Ty zawsze przy mnie  
stój! Rano we dnie wieczór w nocy  
bądź mi zawsze ku pomocy  
strzeż mnie od wszelkiego złego<sup>[1]</sup>.

Wykorzystywanie języka religii pełni znaczącą funkcję w poezji Różewicza: „na powrót sakralizuje przestrzeń poezji Różewicza, pozwala wciąż na nowo inscenizować (sakralny) dramat utraty sakralnego wymiaru rzeczywistości”<sup>[2]</sup>. Dlatego zgadzam się ze słowami Fiuta, który napisał, że:

Na całe dzieło Różewicza można więc spojrzeć jak na oryginalną, wszechstronnie uargumentowaną, w polskiej poezji nie znajdującą odpowiednika — f e n o m e n o l o g i ę w i a r y. Ściślej: fenomenologię świadomości człowieka, który utracił wiarę, ale w którym odzywa się ona stale echem dzieciennych modlitw, słyszanych w kościele pieśni, wyuczonych na lekcjach religii formuł katechizmu<sup>[3]</sup>.

Dlatego często pojawiający się w tej twórczości poetyckiej Chrystus jest jak cierń tkwiący w „tkance konsekwentnego ateizmu”<sup>[4]</sup>.

Piotr Pochel - nauczyciel języka polskiego, były pracownik, a obecnie przyjaciel X LO

---

[1] T. Różewicz: *Mój stary Anioł Stróż*. W: Tegoż: *Wyjście...*, s. 13.

[2] A. Skrendo: *Poezja po „śmierci Boga”. Różewicz i Nietzsche*. W: Tegoż: *Poezja modernizmu. Interpretacje*. Kraków 2005, s. 212.

[3] A. Fiut: *Po śmierci Boga...*, s. 167. Podkreślenie pochodzi od autora książki.

[4] Zob. M. Jasińska-Wojtkowska: *Męka Chrystusa w polskiej literaturze XIX i XXw.* W: *Męka Chrystusa wczoraj i dziś*. Red. H.D. Wojtyska, J.J. Kopeć. Lublin 1981, s. 130.

---

proza

# Natalia Anielak

## Układanka

Powieść w odcinkach

### Adeleide. Część trzecia

\*\*\*

Obojętności do życia pozbyłam się sześć lat później, dzięki pewnej osobie, która również przyczyniła się do mojego ponownego upadku. Był to chłopak, bardzo przystojny i bardzo inteligentny. W dodatku o rok starszy ode mnie, co jeszcze bardziej pobudzało moje nastoletnie hormony.

Zaczął się od codziennej pory obiadowej, więc jak zwykle zeszłam do stołówki, żeby coś zjeść. Zabrałam swoją porcję i skierowałam się do swojego ulubionego stołu umiejscowionego w tylnej części pomieszczenia. Dostrzegłam chłopaka, siedzącego przy nim samotnie. Uniósł wzrok, który skrzyżował się z moim. Uśmiechnęłam się szeroko i dosiadłam się do niego.

- Pozwolił ci ktoś tu sięść? – zapytał sfrustrowany, patrząc na mnie krzywo.

Spojrzałam na niego z uniesionymi brwiami, a następnie przesiadłam się do stolika obok.

- Chciałam być miła ... – stwierdziłam na odchodne, z widocznym grymasem wymalowanym na mojej bladej twarzy.

Zająłam nowe miejsce i zaczęłam jeść. Nie mogłam przestać spoglądać w jego stronę. Wyglądał bardzo atrakcyjnie, mimo swoich zapadniętych policzków i rozczochranych brązowych włosów. Jego oczy zostały ukryte pod okularami w czarnych oprawkach, które dodawały mu uroku. Był ubrany w ciemne jeansy, czarną koszulkę i zwykłą szarą bluzę. Nikt do niego nie dołączył, więc uznałam, że musiał być nowy. Westchnęłam, przypominając sobie jego zachowanie.

*Tak to będziesz miał ciężko znaleźć przyjaciół* - pomyślałam gorzko.

Po skończonym posiłku odniosłam talerz i skierowałam się do swojego pokoju. W połowie drogi ktoś złapał mnie za nadgarstek. Gwałtownie się odwróciłam, potykając się o zawinięty dywan. Upadłam na podłogę i syknęłam z bólu. Podniosłam głowę i zobaczyłam przed sobą chłopaka ze stołówki. Wyciągnął w moją stronę rękę, którą natychmiast ujęłam i pomógł mi wstać.

- Przepraszam. – powiedział. – Nie chciałem być tak nieprzyjemny. – dodał po namyśle.

- W porządku, wybaczam ci. – stwierdziłam bez urazy, uśmiechając się przyjaźnie.

- Zaczniemy od początku. – zaproponował z lekkim uśmiechem. – Jestem Ryan.

- Adeleide.

- Jak długo tu jesteś? – Skrzywiłam się, słysząc to pytanie.

Nie lubiłam rozmawiać na ten temat. Wątpię, żeby ktokolwiek z naszego grona „dzieciaków z bidula” lubił lub chociaż był do tego przekonany. Złe wspomnienie ludzie chcą zachowywać dla siebie, to leży w ich naturze. Bronią się przed krzywymi spojrzeniami pozostałych, bo każde takie rani coraz głębiej. Nie chciałam tego doświadczyć, dlatego też nigdy o tym nie wspominałam.

- Bardzo długo. – odparłam wymijająco.

Zapanowało chwilowe milczenie.

- Przepraszam, nie chciałem cię urazić. – powiedział w końcu, wyczuwając wiszące nad nami napięcie.

- Nic się nie stało, przyzwyczaiłam się już do tego. – oznajmiłam z przekąsem. – Muszę iść do pokoju, może zobaczymy się innym razem.

On jedynie kiwnął głową i odprowadził mnie wzrokiem. Na półpiętrze jeszcze raz skierowałam na niego swój wzrok i uśmiechnęłam się pod nosem. Ten chłopak miał w sobie coś, czego do tej pory nie mogę wyjaśnić. Po prostu mimo, iż sam się nie uśmiechał, zarażał wszystkich szczerym i szerokim uśmiechem. To było niezwykle.



\*\*\*

Nasza przyjaźń rozwijała się bardzo szybko. Dzień w dzień spędzaliśmy wspólnie wieczory, rozmawiając o wszystkim i o niczym, jak rozmawia się z najlepszym przyjacielem. Tematy nie kończyły się nam nigdy. Miałam wrażenie jakbyśmy znali się od wieków.

- Mam dla ciebie propozycje na dzisiejszy wieczór. – powiedział nagle, siedząc na parapecie w moim pokoju. Oczy zaświeciły mu się jak małe żaróweczki.

- A zgodzę się? – zażartowałam.

- To już od ciebie zależy. – puścił do mnie oczko. – Pojedziemy dzisiaj w nocy nad jezioro. – bardziej stwierdził niż zapytał.

- Zwariowałaś?! – krzyknęłam. – Nie wolno nam! Możemy być surowo ukarani! Co jak będą kazali szorować nam toalety na dole?! W życiu się na to nie zgodzę!

- Chcesz tkwić tutaj całe swoje nastoletnie życie i nie spróbować buntu? – zadał pytanie retoryczne. – Żaden nastolatek nie chce. I ty też. Obiecuję, że wrócimy o stosownej porze.

- Stosownej? – zapytałam, znając już trochę samego bruneta i jego pomysły.

- Co powiedz na trzecią nad ranem?

- Zorientują się. Jestem tego pewna. – mruknęłam z dezaprobatą.

- Nie, nie martw się. Pojedziemy tam autobusem po obchodzie o dwudziestej pierwszej, spędzimy tam kilka godzin i wrócimy. Znam dokładnie tę drogę. Proszę cię, chcę ci coś pokazać. – nalegał, świdrując mnie błyszczącymi oczami.

Zgodziłam się, bo jak miałabym się oprzeć jego roześmianym ognikom w tych ucieszonych, pięknych oczach i zarumienionym od podekscytowania policzkom? W tym starciu wygrać mogło tylko moje widoczne zauroczenie jego osobą.

Powiedział, że mam zabrać jakieś wygodne ubrania, zapakować koc, a on załatwi prowiant z kuchni. Miał tam całkiem niezłe dojścia, gdyż wszystkie kucharki uwielbiały jego promienny uśmiech. No ale, kto go niby nie uwielbia?

Przed umówioną godziną był obchód, więc musiałam zachować pozory i położyłam się do łóżka. Choć wydawało mi się, że moje zniecierpliwienie i rozbiegane oczy mnie zdradzą, dałam radę. Wychowawczyni wyszła, gasząc światło. Odetchnęłam głęboko i odrzuciłam kołdrę na bok. Teraz musiałam poczekać na pukanie do drzwi w określonym szyku, który ustaliliśmy przy kolacji.

W końcu przyszedł. Wyszliśmy z pokoju i skierowaliśmy się w stronę wyjścia. Najtrudniejszym zadaniem było otworzenie drzwi wejściowych. Ryan przez dłuższy moment siłował się z zamkiem, ale poddał się, ocierając pot z czoła.

- Może przez okno? – zaproponowałam nieśmiało.

Kiwnął głową na zgodę i przeszliśmy do pomieszczenia obok. Tam chłopak bez problemu otworzył okno, przez które przeszliśmy, a potem je zatrzasnął. Wzięłam głęboki wdech i spróbowałam opanować lekkie drżenie nóg.

Ryan niepostrzeżenie przebiegł do pobliskiego drzewa i dał mi znak, żebym zrobiła to samo. Pospiesznie posłam w jego ślady, jednak w połowie potknęłam się o wystający korzeń i padłam jak długa na ziemię.

Narobiłam sporo hałasu, więc czym prędzej zebrałam się i pobiegłam do chłopaka.

*Jesteś taką niezdarą Adeleide!* – zbesztalam się w myślach.

- Jesteś cała? - zapytał cicho.

Kiwnęłam głową w potwierdzeniu, mimo iż czułam ból w okolicy kolana. On nie powiedział już nic, tylko pociągnął mnie w stronę przystanku autobusowego. Wsiedliśmy do odpowiedniego pojazdu i nim się obejrzałam, byliśmy pod jakimś lasem. Zdziwiłam się lekko, ale jak na razie w pełni ufałam Ryanowi.

- Teraz musisz uważać - mruknął, kiedy już wysiedliśmy. - Trzymaj się blisko mnie, a najlepiej złap się mojej kurtki.

Bez zawahania chwyciłam materiał. Brązowowłosey zaczął iść. Po kilkunastu minutach gąszcz został zastąpiony przez cudowną polanę, porośniętą trawą z niewielkim jeziorkiem na środku. Zaniemówiłam z wrażenia i przystanąłam na moment. Ryan odwrócił się z uśmiechem.

- Wiedziałem, że ci się spodoba - powiedział.

Zarumieniłam się delikatnie. Zaczerwienienie powiększyło się, gdy chłopak wziął mnie za dłoń i poprowadził bliżej wody. Wyciągnęłam z plecaka koc i rozłożyłam go. Położyliśmy się na nim i patrzyliśmy na gwiazdy. Nie wiedziałam zbyt dużo o gwiazdozbiorach, ale Ryan tłumaczył mi wszystko i wskazywał konkretne konstelacje.

- Skąd tyle o tym wiesz? - zapytałam.

- Mój ojciec interesował się astronomią i często opowiadał mi o wszystkim, jak byłem młodszy. - odparł, wpadając w chwilową melancholię.

Nie przerywałam tej chwili, bo sprawiała wrażenie zbyt prywatnej dla niego. Każdy potrzebuje побыć sam ze sobą w pewnych momentach naszego życia. Sama to często robiłam, nie było to niczym nadzwyczajnym. W końcu jednak wybudził się z transu i westchnął głośno. Zapanowała głucha cisza, jednak przerwało ją burczenie w moim brzuchu. Chłopak zachichotał i podał mi jabłko. Natychmiast się w nie wgryzłam, rozkoszując się chwilą.

Nagle usłyszałam szelest liści i dźwięk łamanej gałązki. Natychmiast się podniosłam i zaczęłam nasłuchiwać. Ryan zrobił to samo, spoglądając na mnie z szeroko otwartymi oczami, pełnymi przerażenia. Byłam tak samo wystraszona jak on. Nie wiedzieliśmy, co robić. Zdecydowaliśmy się jednak wstać i spakować wszystkie rzeczy jak najciszej się dało.

Wróciliśmy tą samą drogą na przystanek. W połowie coś ponownie zaszeleściło. Natychmiast złapałam się mocno za dłoń chłopaka. Chwilę krążyliśmy, ale w końcu znaleźliśmy się na przystanku. Tam usiadłam na plecaku, czując pieczenie na policzku. Przetarłam to miejsce ręką, na której zobaczyłam krew. Niebieskooki podniósł mój podbródek i skrzywił się lekko. Wyjął z kieszeni chusteczkę i przyłożył ją do miejsca zadrapania. Kiedy mnie dotknął, przez moje ciało przebiegły ciarki. Zarumieniłam się, a on, widząc to, uśmiechnął się szeroko. Popatrzyłam na jego dołeczki w policzkach i coś przewróciło się w moim brzuchu. Przygryzłam policzek od wewnątrz, widząc jego skupienie i czując jego delikatny dotyk. Po zakończonej pracy pomógł mi wstać i razem wsiedliśmy do autobusu, który właśnie przyjechał.

Wkrótce znaleźliśmy się pod domem dziecka. Przebiegliśmy pod okno, przez które wymykaliśmy się kilka godzin wcześniej. Ryan zaczął się z nim siłować, jednak na nasze nieszczęście zatrzasnęło się. Zbladłam niemal natychmiast. Spróbowaliśmy otworzyć drzwi frontowe, ale również bez skutku. Nie mogliśmy do nikogo zapukać, bo pokoje podopiecznych znajdowały się na pierwszym piętrze. Byliśmy na przegranej pozycji. Kątem oka zauważyłam otwarte okno w pokoju obok mojego i siedzącą w nich dziewczynę. Pokazałam to chłopakowi. Kiwnął głową, odgadując mój pomysł. Zaczął próbować zwrócić jej uwagę, a gdy mu się to udało, poprosił ją o pomoc. Nic jednak nie mogła zrobić. Nie mieliśmy innego wyjścia, jak tylko zadzwonić do drzwi. Wiedzieliśmy, co nastąpi potem, ale inaczej siedzielibyśmy na zewnątrz do rana, a wychowawczynie i tak by się dowiedziały o naszej nieobecności. Pozostało nam tylko naciśnięcie dzwonka.

- Matko Boska! – wykrzyknęła jedna z opiekunek, która otworzyła nam drzwi. – Gdzieście byli?! Będziecie mieli poważne problemy!

Spuściliśmy głowy i poszliśmy za kobietą na stołówkę. Po chwili przyszła także główna prowadząca sierocińca. Zaczęła nas wypytywać o całą noc, a my bez wahania odpowiadaliśmy na pytania.

- Ze względu na wasze nieodpowiednie zachowanie i ucieczkę dostaniecie karę, jaką będzie sprzątanie jadalni po każdym posiłku przez dwa tygodnie – oznajmiła na sam koniec.

Skinęłam, nie chcąc robić większych problemów.

- Przynajmniej nie toalety. – szepnął mi do ucha, a ja starałam się pohamować narastający we mnie śmiech. Traciłam go lekko w ramię, a potem ruszyliśmy w drogę do naszych pokoi. Swoją drogą, będąc na schodach, omal z nich nie spadłam widząc Ryana naśladującego kobietę w starannym koku. Miałam ochotę upaść na podłogę i wybuchnąć gromkim śmiechem.

Na szczęście opanowaliśmy się w porę, zanim obudziliśmy naszych małych i starszych sąsiadów. Będąc już przy drzwiach wymieniliśmy się szybkim przytuleniem na pożegnanie i zatrzasnęliśmy swoje drewniane drzwi.

\*\*\*

KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ

*Człowiek nie może żyć, nie wiedząc, po co żyje*

(Gustaw Herling-Grudziński *Inny świat*)

---

esej

# Jacek Kwiatkowski

## Czy Zimbardo się mylił?

Każde istnienie ma swój głęboko ukryty sens. Religia chrześcijańska, jak również większość innych współczesnych religii mówi nam, że życie człowieka należy postawić nad życiem wszystkich innych istot. Mogę się zgodzić z tym stwierdzeniem, ale tylko wtedy, gdy będę wiedział, że to istnienie ma naprawdę głęboki sens, a człowiek każdym swoim czynem będzie udowadniał, że żyje nie po to, aby „mieć”, ale po to, żeby „być”. „Nasze być” jest określane przez nasze, jak mówił poeta: uczynki i rozmowy. Zastanówmy się więc, czy większy sens ma na przykład życie więźniów w sowieckim gułagu, czy może strażników, którzy ich pilnują. W pierwszym odruchu powiemy, że życie tych, którzy są w opresyjnej sytuacji i walczą o swoje przetrwanie, ma większy sens niż życie tych, którzy ich pilnują. Takie stwierdzenie budzi jednak mój wewnętrzny sprzeciw, bowiem strażnicy pełnią swoje funkcje często nie dlatego, że tego chcą, ale dlatego, że kiedyś musieli zadać sobie pytanie, czy poza sferą gułagu istnieje dla nich jakieś inne życie. Ci strażnicy to byli więźniowie, którzy po latach w odosobnieniu na kole podbiegunowym nie wyobrażają sobie, że ich „być” mogłoby mieć gdzieś jakikolwiek sens z tej prostej przyczyny, że biel otaczająca ich świat i obozowe baraki oraz tajga to cały ich świat, cała ich rzeczywistość. „Bycie” człowieka określa się przez nasze tu i teraz oraz przez zmieniające się okoliczności. Wielokrotnie zadajemy sobie pytanie, po co żyjemy. A przecież odpowiedź nie zawsze jest jednoznaczna. Bywamy katami i ofiarami i jakkolwiek okrutnie by to nie zabrzmiało, każda z tych postaw może mieć w danym momencie głęboki sens. Czyż nie do takich sytuacji nawiązywał eksperyment włoskiego psychologa Zimbardo, który przeprowadził tzw. *eksperyment więzienny*. Dwudziestu czterech zdrowych studentów odizolował i podzielił na więźniów i strażników. Eksperyment miał pokazać znaczenie wpływu sytuacji społecznej na zachowanie jednostki. Bardzo szybko zaczęły się ujawniać zachowania patologiczne, a „strażnicy” dla swoich kolegów zaczęli być okrutni, poniżali ich i nie wiele brakowało, a doszłoby do brutalnych rękoczynów. W zasadzie możemy powiedzieć, że „strażnicy” na nowo definiowali pojęcie *po co żyć* i określili się, jako brutalni, bezwzględni, bo w tym widzieli sens. Nie ma więc jednoznacznej odpowiedzi „po co żyć”, która byłaby tak samo adekwatna dla każdej zaistniałej sytuacji. Powinniśmy się kierować wartościami moralnymi i etycznymi, ale często w życiu tracimy kontrolę nad samym sobą i zmieniamy priorytety. Oczywiście to nas nie usprawiedliwia, ale przecież wiemy, że nawet jeśli wokół nas jest więcej dobra niż zła, to jednak zło bywa bardzo spektakularne, widowiskowe, przyciąga i określa jestestwo wielu ludzi. Nie brzmi to może optymistycznie, ale dla równowagi psychicznej warto mieć w pamięci słowa bohaterów *Dżumy*, że „bakcył dżumy nigdy nie umiera”, a mimo tego czasami możemy zostać „świętymi bez Boga”, czyli odnaleźć w sobie najczystszy pierwiastek człowieczeństwa.

# Wiktoria Targosz

## Odrętwienie

Wyrwana z krainy Morfeusza przez brutalne szpony rzeczywistości wstaję codziennie z łóżka. W odrętwieniu zjadam śniadanie, ubieram się i wychodzę z domu. Spacer na przystanek zajmuje mi 5 minut. Czekam. Codziennosc nauczyła mnie czekania. Czekam na deszcz, autobus, sen, wytchnienie. Gdy opanowałam sztukę bezsensownego oczekiwania, zaczęłam uczyć się sztuki nie marnowania podczas niego czasu. Rozpoczęłam ją od nauki myślenia. I gdy tak czekam to myślę. Myślę o deszczu, autobusie, snach, wytchnieniu, a ostatnio nawet o jakiejś niepojętej dla mnie formie sensu.

Życie człowieka od zawsze przypominało mi grę w łączenie kropek. Nie jest to wybitnie trudna rozrywka, ale wymaga od grającego dużej dozy cierpliwości. Podobnie jest z życiem. W chwili narodzin dostajemy pierwszy zestaw punktów, które już wtedy, żyjąc zaledwie kilka godzin, musimy połączyć ze sobą tak aby stworzyły jakikolwiek, najlepiej sensowny obraz. Dorastamy, nasze poglądy zaczynają się kształtować. Zaczynamy rozmyślać nad istotą naszego jestestwa. Pojawiają się pierwsze dylematy... Po co żyję? Kiedy i jak umrę? Jaki jest tego wszystkiego sens?

Tak pochłonięci tracimy kontrolę. Zaczynamy działać jak mechaniczne zabawki. Zamiast żyć po prostu istniejemy. Bo człowiek może nie żyć za życia. Jako jedyna z żyjących istot może zachowywać wszystkie najpotrzebniejsze funkcje życiowe i równocześnie pozostawać martwym. W dużej mierze wpływa na to tępo otaczającej nas codzienności. Nie mamy czasu na spełnianie zachcianek naszej duszy, nie są przecież aż tak istotne jak pieniądze potrzebne by kontynuować sztukę przetrwania. Średnim wydaje się posiadać ciało bez duszy, ale jeszcze gorszym duszę bez ciała... Przecież nikt nie chce umierać. Niezależnie od wyznania każdy ma świadomość, że nawet najdoskonalsza dusza bez ciała to tylko dusza niewidoczna gołym okiem. Ciało bez duszy to z kolei piękna osłona widziana przez wszystkich. Nie da się żyć zapominając o sobie, bo niestety lub może stety... egzystencja nie jest synonimem życia.

# Martyna Kozieł

## Pogoń

Czasem nachodzi mnie pewna myśl: "Po co to wszystko?". Spoglądam w lustro i widzę moją twarz. Ale, czy na pewno tylko moją? Przecież każdy jej element już do kogoś należał, każdy został wykorzystany. Moje oczy - roześmiane, jak te u prababci, nos po mamie, usta po tacie. Jestem niczym puzzle, złożone z przodków. Czy ich celem było stać się częścią mnie? Po to żyli? By dziś być tylko pustym miejscem w moim drzewie genealogicznym. A jednak oni istnieli, kochali, śmiali się i płakali.

W zbiorze opowiadań Jakuba Małeckiego pt. *Ślady*, autor pisze: „nieważne ile będzie miał kobiet, ile pieniędzy zarobi, ile krajów odwiedzi [...] i tak zostanie po nim zaledwie kilka bladych śladów. To straszne, uświadomić sobie, że tylko nieliczni z nas zostaną zapamiętani, a po reszcie pozostaną "tylko ślady". Czasem żyjemy, by gonić nieuchwytny, śpieszymy się, nie mamy czasu na wytchnienie, a może warto zacząć żyć dla siebie, a nie dla pogoni?

Życie po to, by umrzeć, trwanie bez celu to według mnie proces umierania trwający wiele długich lat. *Śmierć Iwana Iljicza* Tolstoja to opowiadanie, w którym główny bohater umiera całe swoje życie. Wszystko robił „nie tak”. Poddał się konwenansom, robił to czego inni od niego oczekiwali. Dopiero, gdy jego ciało zaczęło proces umierania, on zrozumiał swoje błędy. W życiowym zgiełku, codziennie trzęsę się ze strachu, że ze mną też tak może być, że będę chciała odwrócić bieg czasu i naprawić swoje błędy i pomyłki. Jestem przerażona, że tak jak Iwan Iljicz, stwierdzę, że moje życie, nie było tak naprawdę moje.

Chcę żyć dla siebie, śmiać się do łez, płakać, gdy potrzebuję. Kochać bez pamięci. Może człowiek właśnie po to pojawia się na świecie? By doświadczać, by smakować. Mam wiele marzeń i celów, do których zmierzam powoli, ale wiem też, że jak śpiewał Billy Joel - "Tylko głupcy są usatysfakcjonowani". Więc może warto się czasem zatrzymać, pomyśleć o naszych korzeniach, o tym co już mamy i gdzie zmierzamy. I choć bardzo łatwo się w tym wszystkim zagubić, to wiem, że chcę o siebie walczyć. O marzenia, o to, by znaleźć siebie i spokój, by nie obudzić się pewnego dnia z myślą, że to wszystko było nie tak.

Gustaw Herling Grudziński w *Innym świecie* napisał: „Człowiek nie może żyć nie wiedząc po co żyje”. Ja myślę, że może, jeśli dla kogoś życie jest trwaniem, jest powolnym procesem umierania.

---

**felieton**



## Szymon Czajkowski

### Po co się starać?

Wiele osób boryka się z pytaniem: „Po co się starać? Co dzięki temu osiągniemy?”. Większość z nas zadaje je sobie codziennie nawet kilka razy. Czasami sam nie wiem, jak odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Każdego dnia spotyka nas od kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu zadań i mimo naszych najszczerzych chęci nie wierzę w to, że każde jesteśmy w stanie wykonać na 100% naszych możliwości. Brak motywacji i chęci jest powszechnym zjawiskiem wśród dzisiejszych ludzi, w szczególności młodzieży. Udogodnienia takie jak telefony, komputery, smartwatche bardzo nam pomogły, ale jednocześnie okropnie nas rozleniwiły i rozproszyły. To spowodowało że przez takie gadżety nie potrafimy się skupić, tym samym tracimy motywację. Skoro mamy telefony, to może jest w nich coś ciekawego? Odłóżmy zatem lekcje, obowiązki na później, przecież mamy czas. Zresztą, co nam to da, czy odkurzymy teraz czy za godzinę? Niestety, wtedy taka godzina wydłuża się o kolejną i kolejną i kolejną aż dochodzi do momentu, że decydujemy się przełożyć to na kiedy indziej.

Ja sam teraz, pisząc ten felieton, rozpraszam się przez telefon, przez muzykę, obiad, przez rodziców, którzy wchodzą mi do pokoju i coś ode mnie chcą. A najśmieszniejsze jest to, że jestem tego świadom a mimo to nie potrafię oprzeć się tym pokusie smartfona. Przez takie czynniki, wykonując jakąś pracę, odrywamy się od niej i po chwili możemy zapomnieć, co robiliśmy, zgubić wątek, stracić chwilową motywację, jaką mieliśmy do jej wykonywania. Załóżmy jednak, że udało nam się wykonać jakieś zadanie i mamy wrażenie, że zrobiliśmy to na 100%, jesteśmy z niego zadowoleni, ale zostaniemy skrytykowani za nią, a czasem nawet zmieszani z błotem. Czy to nas zachęci do ponownego podjęcia pracy?

Podam bardzo prosty przykład: uczymy się do jakiegoś sprawdzianu, zakuwamy po nocach czujemy, że to potrafimy, jesteśmy z siebie dumni, lecz ze sprawdzianu dostajemy ocenę niedostateczną, a nasza koleżanka z ławki, która nie uczyła się kompletnie, nic dostała 5. Możemy przypuszczać, że używała ściąg, ale co z tego, skoro nikt jej na tym nie złapał, dostała taką ocenę, na jaką rzekomo zasłużyła, a ja co z tego, że posiadam tę wiedzę, skoro albo nie potrafiłem przelać jej na papier albo po prostu nie potrafiłem się nauczyć.

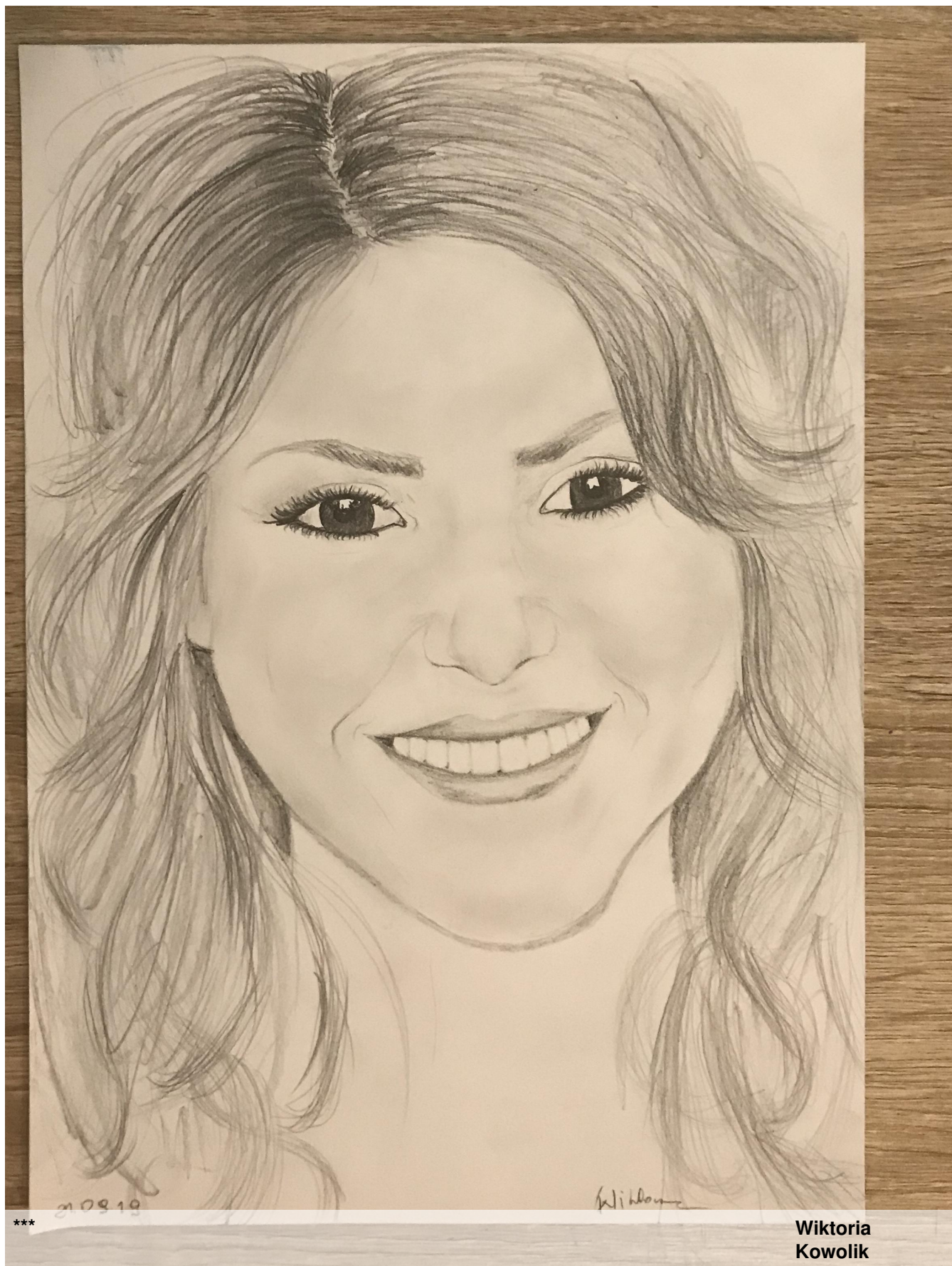
Dochodzimy wtedy do momentu, kiedy myślimy: „po co się starać? co nam to da?”. Staraliśmy się, ale nam nie wyszło, w takim razie nie ma sensu się uczyć, wykonywać jakąś pracę skoro i tak nic nam to nie daje. Dlatego docenianie czyjegoś wysiłku jest bardzo ważne.

Jak już wspominałem brak motywacji jest dzisiaj powszechnym zjawiskiem i myślę, że będzie ono tylko się powiększać, bo trudno nam znaleźć siły, aby coś zrobić.

Starajmy się doceniać każdą pracę, ponieważ dzięki temu ludzka motywacja będzie rosła.



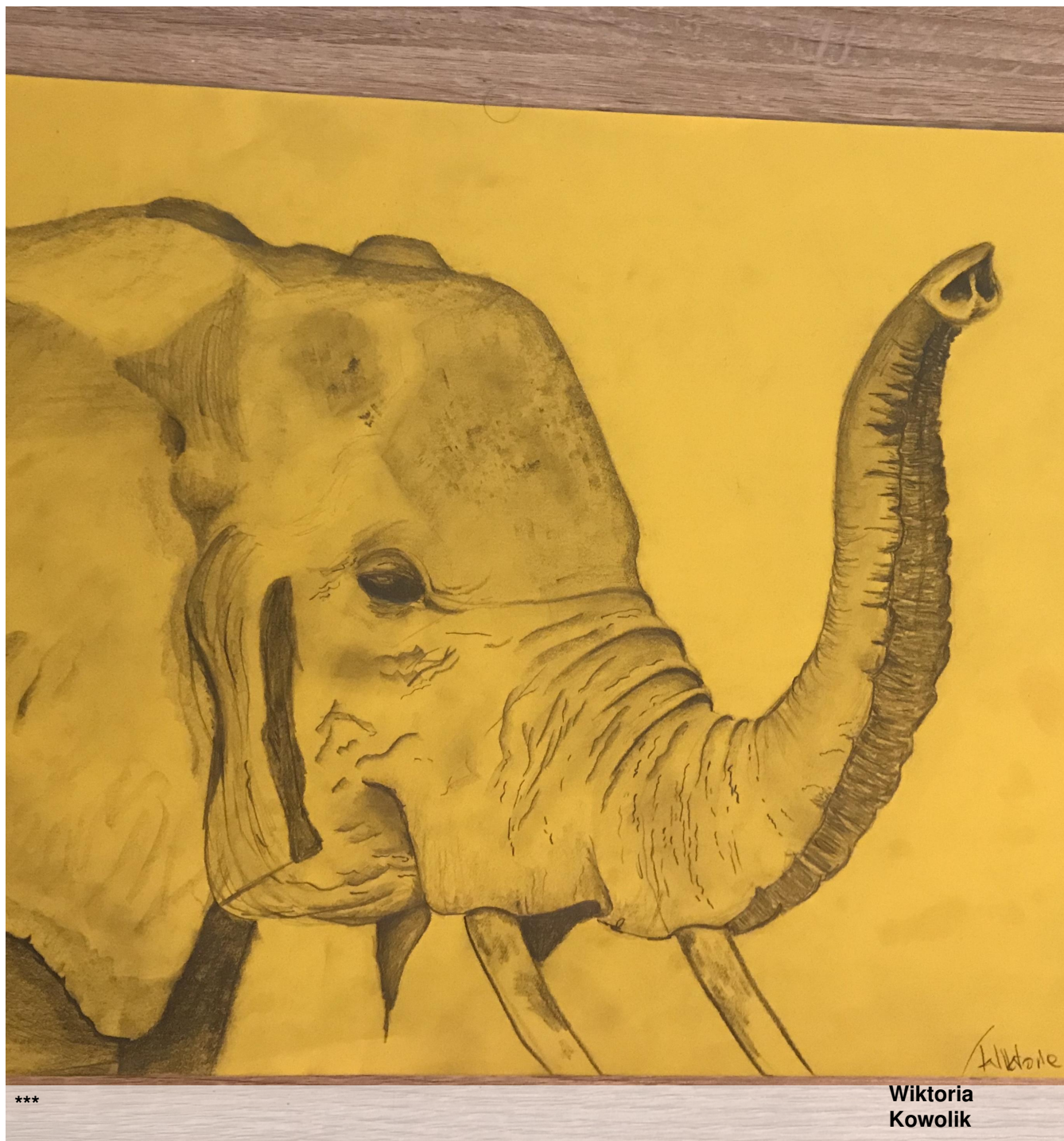
rysunek



\*\*\*

**Wiktoria  
Kowolik**



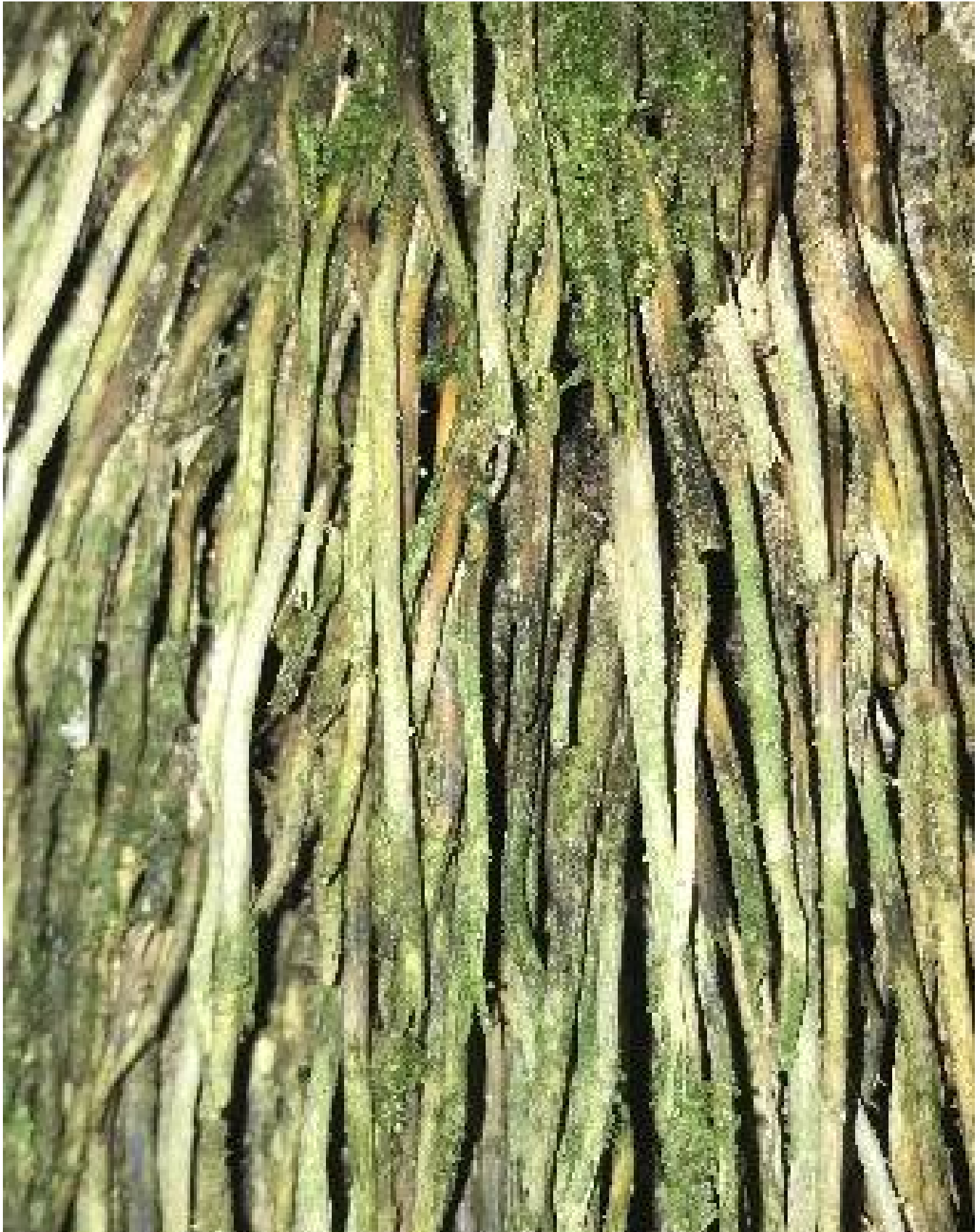


\*\*\*

**Wiktoria  
Kowolik**

---

fotografia



\*\*\*

Marta Bomba



\*\*\*

**Marta Bomba**





\*\*\*

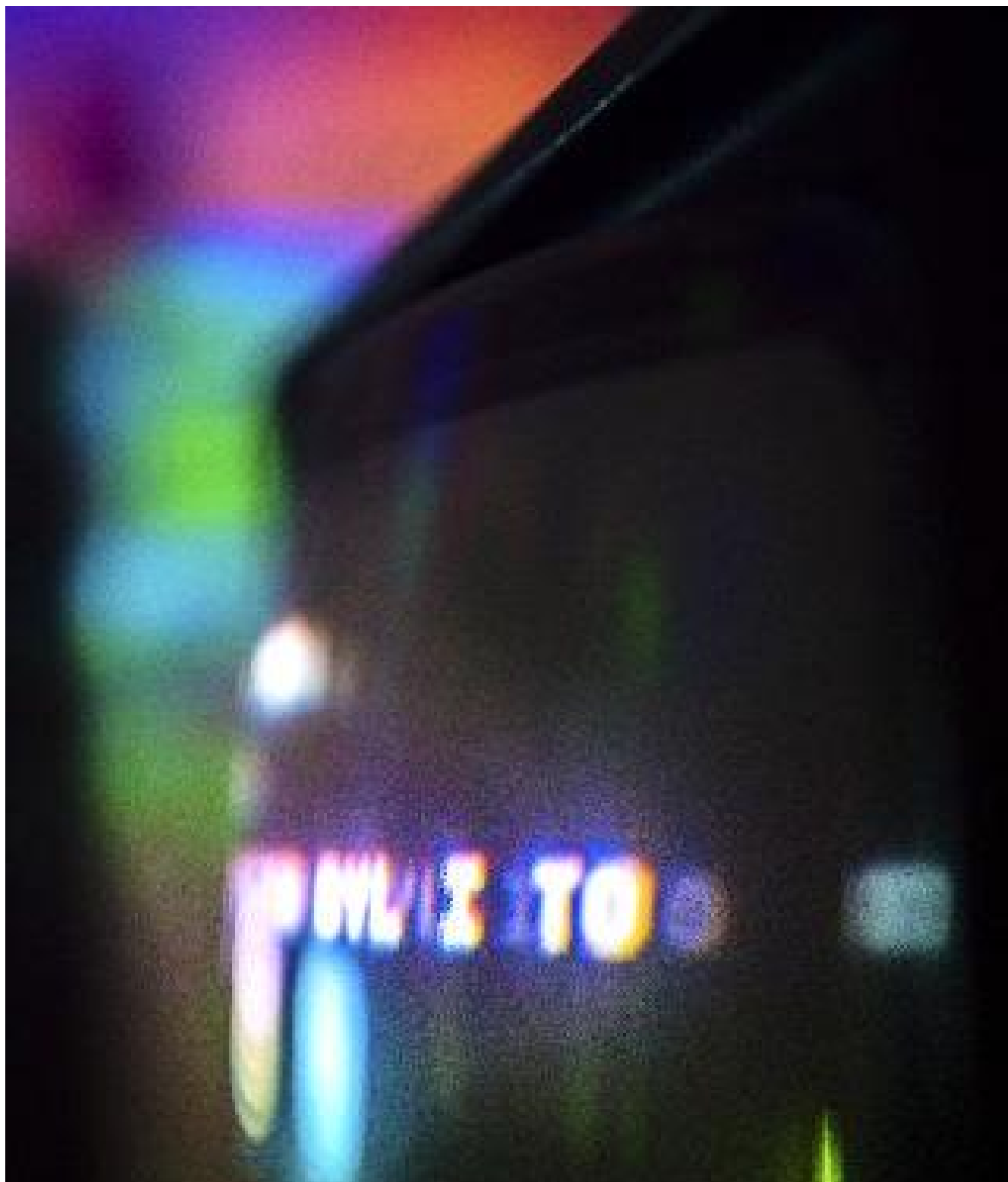
**Karolina Hornig**



\*\*\*

**Karolina Hornig**





\*\*\*

Filip Seweryn



